

NIWA

TYGODNIK POLSKI

Rok I.

Kurytyba, dnia 28. Listopada 1912 r.

Nr. 9.

Za wydawców: *Dr. Szymon Kossobudzki*. Redaktor: *Wojciech Szukiewicz*.

PRUSKIE ŁAJDACTWO.

Jako świat światem nie będzie Niemiec polakowi bratem! Niech sobie nie będzie bratem, ale niechaj nie będzie katem, którym jest stale i systematycznie od wieków.

Niemiec a szczególnie prusak zawładnął się na zgubę narodu polskiego, ale prędzej do reszty rozum straci i z wszelkiej uczciwości się wyzuje, niżeli do czeka się chwili, w której naród polski istnieć przestanie.

Krew się ścina w żyłach przy czytaniu opisów tych bezprawia i krzywdzących gwałtów, jakich się prusacy na żywym organizmie polskim ciągle dopuszczają. Trudno wyobrazić sobie większe łajdactwo nad to, jakiego zamierzają dopuścić się obecnie. Mało im komisyj-kolonizacyjnej, mało gwałtów wreszcińskich, mało zakazu używania języka polskiego na polskiej ziemi, teraz przyszła kolej na prosty rabunek prywatnej polskiej własności, na zwyczajną kradzież naszego mienia pod postacią wywłaszczenia z ziemi, która do nas od wieków należy. Mało im wszystkich krzywd, jakich się już wobec bezbronnego polskiego narodu dopuścili, obecnie przyszła kolej na wyzuwanie z ziemi i z mienia. Zgroza bierze na samą myśl o tym łajdactwie pruskim, za który odwetu sobie wziąć nie możemy, który musimy cierpieć patrzeć, jak się prusactwo na ziemi naszej panoszy.

Hakatyści wywierali na rząd pruski swój nacisk pomy, póki nakoniec nie postanowili wysłuszyć czterech polskich majątków, które im do zaokrąglenia posiadłości niemieckich na polskiej ziemi potrzebne. Wyrzucając z majątków czterech polaków, ludzi młodych i energicznych, którzy w ten sposób uczciwie na kawałek chleba pracować pragnęli. Jakaż to straszna zbrodnia,

jaki cynizm, jaki szczyt bezprawia i zwierzęczenia!

Ale czy myślicie, że pomimo tej nowej klęski, tego nowego uszczerbku ziemi polskiej, tego nowego łajdactwa pruskiego, duch polskiego społeczeństwa w poznańskim upadł, że ogarnęła rodaków naszych rozpacz, że w przyszłość swą zwątpiła! Bynajmniej! Cios ten znieśie nasze społeczeństwo z równym męstwem, jak znieśło wszystkie dotychczasowe mając nie tylko nadzieję, ale pewność, że wszystko to przetrwa i ostatecznie wyjdzie z tej nierównej walki zwycięsko. Pod naporem pruskim, pod wpływem mnożących się prawie z dnia na dzień nieszczęść narodowych, społeczeństwo poznańskie nabiera coraz większego hartu i zwartości, coraz większego męstwa i odporności myśląc o tym raczej, w jaki sposób organizować dalszą obronę, w jaki sposób z wrogiem skutecznie walczyć.

Pierwszym i najważniejszym skutkiem tej akcji pruskiej będzie zatarcie różnic pomiędzy pojedynczymi stronnictwami polskimi w poznańskim i w ogóle pod zaborem pruskim, zaniechanie sporów i waśni, silniejsze zespolenie się i spólna praca dla dobra wszystkich w tej walce zagrożonych. Już dzisiaj odzywają się głosy nawołujące do powszechnej zgody i jedności, do zapomnienia o różnicach partyjnych, do łączenia się w jedną wielką armię pokojową, która by w obronie polskości z dobrym skutkiem walczyć potrafiła. Społeczeństwo polskie tak ciężko pokrzywdzone zwraca się do wszystkich rodaków z prośbą o pomoc, o zaufanie, że w walce się nie cofną, że placówki swej nie opuszczą.

Gdziekolwiek rozbrzmiewa mowa polska najnowsze gwałty pruskie powinny obudzić nie tylko głębokie i serdeczne oburzenie, bo to jeszcze mało, ale i dążność do pomnażania majątku narodowego, do wzmacniania sił naszych, abyśmy stawali się z każdym dniem mocniejsi i odporniejsi, abyśmy stali się

wszędzie czynnikami, z którym by się liczyć musiano.

A tymczasem cóż my tutaj w tym kierunku działamy? Już rodacy nasi zamieszkujący Stany Zjednoczone Ameryki Północnej znajdują się w znacznie lepszym od nas położeniu, posiadają bowiem wielką ilość szkół i stowarzyszeń, dużą ilość wielkich i dobrze prosperujących pism, czyteli, oraz różnego rodzaju zakładów, w których duch polski nie tylko istnieje ale i pomyślnie rozwijać się może. A my? My po całej południowej Brazylii rozsianymi myślimy tylko o kawałku powszedniego chleba i to każdy dla siebie, nikt zaś nie pomyśli nigdy o daniu pomocy drugiemu, nikt nie myśli o pracy dla dobra narodu polskiego, którego tak poważny odłam na ziemi brazylijskiej się znajduje. Nieliczne jednostki pracują nie tylko dla ciała ale i dla ducha, i te jednostki przynoszą znaczną usługę sprawie polskiej. Ale szeroki ogół, ale dziesiątki tysięcy kolonistów polskich żyją w zupełnym zubożeniu dla polskości jakkolwiek osiągnięty już dawno dobrobyt materialny nakładła na nich obowiązek odierwania się czasami od pracy dla chleba wyłącza, aby pomyśleć też i o pracy dla ducha. W jakiż sposób odpowiemy na gwałty pruskie i na wzwąwanie rodaków naszych z poznańskiego?

Wojciech Szukiewicz.

NIC NAS NIE ZMOŻE!

Nic nas nie zmoże: ni lata niewoli,
Lochy więzienne, katorgi Sybiru;
My, jak rozbitki wśród morskogo wiru,
Dążym do brzegu, do promiennej doli,
Której jaśnieją nam złociste zorze,
Nic nas nie zmoże!

Ziemię praocjów wydrzeć nam chcą kaci,
Zrobić nędzarzem chcą plemię piastowe,
By w świat szło, chroniąc skołataną głowę

Szukając dachu, przyjaciół i braci,
Ale daremne są zamysły wroże,
Nic nas nie zmoże!

Dziwła wrześnieńska wskazała nam [drogi,
Jak zaciąć żęby, walczyć do ostatka;
Z wozu sklecona Drzymałowa chatka
Uczy odpiętać Niemca napór wrog;
Już nam nie straszne to Prokrusta łożo,
Nic nas nie zmoże!

Więc wywłaszczajcie lechitów z ich mie- [nia,
Kradnąc nam rolę-matkę ukochaną,
Lecz pamiętajcie, że duszę skalaną
Nosić będziecie do końca istnienia.
Wzrok nasz w przyszłości utkwiony [przezworze,
Nic nas nie zmoże!

I choć w dziesięćkroć pycha wasza wzro- [śnie,
Świat was odrzywa tanią pochlebstw wonia,
Biały nasz Orzeł z litewską Pogonią,
Zawsze ku słońcu rwiąc się i ku wiosnie,
Zerwie z swej siły potrójną obrozę,
Nic nas nie zmogło i nic nas nie zmoże!
Sk.

Królestwo Polskie.

Zbliża się 83 rocznica walki narodu polskiego o wolność i niepodległość Ojczyzny. Dobrze więc będzie, gdy sobie uprzytomni- my te czasy, gdy na gruzach Księstwa Warszawskiego, na niewyśchłych jeszcze kałużach krwi bohaterów naszych, państwa europejskie z części rozszarpanej Ojczyzny stwarzają państwo pod nazwą Królestwa Polskiego od- dając je pod opiekę carów rosyjskich.

Upadek cesarza francuzów Napoleona I-go był zarazem i upadkiem niepodległego skrawka państwa polskiego: — Księstwo Warszawskie, stworzone przez Napoleona a okupionej krwią i orzęm bohaterów, nieustraszonych „Legionów polskich”, odkrytych niesmiertelną sławą waleczności i mężstwa.

Po pokonaniu Napoleona i wywiezieniu go na wyspę Elbę mocarstwa europejskie postanowiły zaprowadzić w Europie „porządek” wytworzony przez Napoleona. W tym celu zebrał się przedstawicielstwo mocarstw w Wiedniu, stolicy Austrii, w r. 1815. Tem rozpraw stała się sprawa polska. Nad jej rozstrzygnięciem zastanawiali się dygnitarze europejscy. Zdania w tej sprawie były podzielone. Car Aleksander I-szy całej swej energii używał do urczywienia siła odwiecznej nienawiści Rosji — grabieżnia ziem polskich. Kłamiwymi obietnicami zjednał sobie dość poważną część opinii publicznej w Polsce. Znalazł zwolenników łatwowiernych wśród wybitnych osobistości polskich i stanął w Wiedniu jako rzecznik i obrońca spraw polskich. Żądał, by Księstwo Warszawskie od-

dano pod opiekę carów rosyjskich Zamiarom Aleksandra stanowczo sprzeciwiali się Anglia i Austria, żądając przywrócenia niepodległości państwa polskiego z roku 1789. Prusy zaś chciały powrotu do granic z r. 1806 czyli do zupełnej aneksji Polski. Z tego powodu obrady Kongresu stały się bardzo burzliwe, groziło to nawet zerwaniem obrad i szeregiem wojen. Lech nagle jak piorun z jasnego nieba spadła wieść, że z wyspy Elby powrócił do Paryża Napoleon, wokół którego stanął wiernie żołnierz francuski. Więść ta sprawiła piorunujące wrażenie na koronowanych władcach tronów europejskich. Postanowiono szybko zlatwić się ze sprawami kongresu. Rosja i Prusy porozumiały się żądając teraz rozbioru Księstwa Warszawskiego zastrzegając dla polaków pewną odrębność. Kongres projekt ten akceptuje i zatwierdza zobowiązując jednocześnie państwa zabiorcze do zachowania warunków umowy t. j. nadania wszystkim ziemiom dawnej Polski odrębnych instytucji narodowych i reprezentacji politycznej, nie krępowania clam i przepisami ograniczającymi stosunków handlowych między mieszkającymi różnych zabiorów. Warunki były to narodu polskiego zostały włączone do aktów Kongresu i uznane za wynik między państwowej umowy. Reakcyjna Europa podpisała akt zbrodni, przypieczelony ostateczny rozbiór Polski. Prusy zabrały cały zachodni klin w Poznaniu. Kraków z małym bardzo okręgiem został wolnym miastem, z reszty Księstwa Warszawskiego z Warszawą na czele utworzono państwo: Królestwo Polskie oddając je pod berło carów rosyjskich. Kraków z okręgiem liczącym 95 tysięcy ludności tworzyć miał niepodległą republikę, zostając pod zwierzchnictwem państw zabiorczych. Ziemię zabrane przez Prusy nazwano Wielkim Księstwem Poznańskim. Tak reakcja europejska rozstrzygnęła sprawę narodu polskiego.

Dnia 24 grudnia 1815 r. ogłoszono dla Królestwa Polskiego konstytucję podpisaną przez króla czyli cara Aleksandra. Konstytucja ta ogłasza szerokie prawa obywatelskie; wolność druku, słowa, stowarzyszeń, nietykalność osobistą czyni jednak zależną od woli monarchy. Władza prawodawcza pozostaje w rękach króla i Sejmu. Królowie dziedzicznie mają zaprzysięgą konstytucję i koronować się w Warszawie. Naczelną władzę wykonawczą tworzą namiestnik królewski, pięciu ministrów i czterech referendarzy pod nazwą sądu administracyjnego. Prócz tego konstytucja nadaje własne sądownictwo, armię, skarbu i t. d. Naczelnym wodzem armii polskiej mianuje Aleksander brata swego Wielkiego Księcia Konstantego. Wkrótce życie naszego narodu poczyna coraz wyższym bić tętnem. Powstaje w Warszawie uniwersytet, politechnika, wyższe szkoły wojskowe, w całym kraju rozwija się oświata, powstają szkoły górnicze, rolnicze, naukowe i t. d. i. ilość szkół początkowych dochodzi do liczby 36 tysięcy przy ogólnej liczbie ludności ówczesnego Królestwa 3,200,000. Powstają też biblioteki, muzea, laboratoria, kwintnie dziennikarstwo, szychbo rozwija się literatura mając takich przedstawicieli jak Leleweł, Mickiewicz, Niemcewicz, Sniadecki, Kaźmian i t. d. Jednocześnie rozwija się rolnictwo, przemysł i handel, powstają ośrodki przemysłu jak Łódź, Kalisz, Ozorków i t. d. Rozwój kraju postępował bar-

dzo szybko naprzód, jednak niesety trwało to niedługo, naród znów poczuł na sobie ciężką rękę najędziej. — Rosja wówczas po- grażona w ciemności, rządzona przez despo- tycznych carów opartych na strzykach i ba- gnetach — Rosja, niewolnica carów, z za- zdroszcia spoglądała na konstytucyjne Kró- lestwo. Wiedziała o tym dobrze car, wiedziała i cała zgraja dygnitarzy carskich. Królestwo stało się dla nich niebezpieczną, gdyż z niego szedł na niewolne ziemie rosyjskie prad wolności i światła, grożąc niewoli i despoty- zmowi carskiemu. Kłika carska, przyzwyczajona sprawować rządzą przy pomocy bagne- tów, nie mogła się pogodzić z konstytucją Królestwa. Instynkt zabiorczy, ta dusza reak- cji rosyjskiej, nakazywał „dunnych polaków” wcielić do państwa „białego cara”, opornych zakuc w kaidany, wygnąć na Sybir, resztę zerobić do wiernych poddanych knuta i cara.

Europa wówczas wrzasała rewolucją, ludy szkowały się do walki z despotyzmem koronowanych władców. Na odgłos rewolucyj- nych hasel ludu i demokratów wzięły państwa europejskie postanowiły strzedz siebie swej władzy i dotychczasowego porządku. Zachowawcy wszelkich odien dopomagali w tym dziełniu, poczęła się też strzyć strasna reakcja w całej Europie. Fala reakcyjna przy- płynęła i do Królestwa obejmując poważną część naszego narodu. Rozpoczęła się szerokie ugodą w stosunku do władz carskich, głupia bezduszna uległość, lęk przed rewolucją spo- łeczną. Reakcja ta zabiła orientację polityczną, zabiła honor i godność narodu, niewyłączalne dzieła demokratów. A tym- czasem wrogów konstytucji Królestwa wciąż przybywało. W. Książę Konstanty i carski komisarz w Warszawie Nowosiłow byli nie- przedjednanymi wrogami konstytucji; z namo- wę tego ostatniego o mało że już w r. 1821 car Aleksander nie zmógł konstytucji. Zaczę- ly się też egle zmachy na konstytucję ze strony rządu i kół reakcyjnych, zniesiono wolność słowa wprowadzając natemat surową cenzurę. Rozpoczęło walkę z oświatą, usunio- nie zasłużonego ministra oświaty Potockiego, mianując na jego miejsce reakcyjność Grabowskiego, skutkiem czego liczba uczni spadła do połowy. Nad młodzieżą rozpos- tarło czujność policyjną i szpiegowską. W. K. Konstanty odczyli się całą zgrają najemnych tajnych szpiegów płacąc im nieprawie pen- sje z funduszu skarbu Królestwa. Ks. Kon- stanty, chociaż był mianowany tylko jako wódz armii, jednak z powodu uległości urzęd- ników rządu w Warszawie wszehwładnie. Armia składała się z 30 tysięcy świetnie wy- ćwiczonego wojska i z 106 dział, lecz z po- wodu gwałtów azyjackich dokonywanych w armii przez Konstantego co wybitniejsi oficje- rowi i generalowie z czasów legionów musieli porzucić służbę wojskową. Gwałty Kon- stantego i władz policyjnych doszły do osta- tecznych granic, konstytucja stała się martwą literą. Bezprawa carskie zapanowały wszeh- władnie, więzienia przepelnily się aresztowa- nymi, śledztwa prowadzono w okrutny nieraz sposób, ulice Warszawy zaroiły się od szpie- gów Konstantego. Z tych przyczyn powoli postępowało przebudzenie się narodu. W sejmie powstała dość silna opozycja, żądająca oddania pod sąd ministrów, którzy ślepo ślu-

chali rozkazów Konstantego i popleczników carskich. Opozycja ta złościła dumnego cara Aleksandra, który też wbrew konstytucji rozwiązał kaliską radę wojewódzką za jej opozycyjność a wreszcie na sejmie 1825 r. zniósł jawność obrad sejmowych. W tym też roku doniosły depesze do Warszawy, że „Jego Cesarska Mość najjuściwiej zaczął się przesiadać do wieńców. Po śmierci Aleksandra tron Rosji i Królestwa objął brat jego Mikołaj, Równoległe z przesładowaniami, w Królestwie rozpoczęły się jeszcze szersze przesładowania w dawniejszym zaborze – Litwie, gdzie wykryto polskie studencie stowarzyszenia w Wilnie. Młodzież zresztowaną tam częścią wysłano na Sybir, częścią wzięto „w soldaty”. Prześladowania carskie miały ten skutek, że patrioci i młodzież poześli się organizować w tajne patryjotyczne-rewolucyjne stowarzyszenia dążące do wyzwolenia narodu z jarzma niewoli rosyjskiej. Powstałe Towarzystwo Patryjotyczne nawiązało stosunki ze spiskowcami rosyjskimi, którzy przy obejmowaniu tronu przez Mikołaja wywołali w Petersburgu ruchy przeciągające na swą stronę część gwardji. Ruchy te jednak Mikołaj stłumił oddając winnych pod sąd wojenny – 5 powieszono a przeszło 100 wyrznięto na Sybir. Podczas sprawy ruchów petersburskich wykryto T-wo Patryjotyczne a przywódcę jego oddane pod sąd sejm. Sejm jednak część oskarżonych uwolnił a części wyznaczył lekkie kary za stosunki ze spiskowcami rosyjskimi. Ten wymiar kary obrzydł cara i wywołał ostry zarząz pomiędzy Mikołajem a Sejmem. Spiski wciąż rósły, duch walki się wzmagal, pragnienie zrzenia krajdan, pragnienie Wolności wzrastało. Rozszarpany naród, rozdzielony kordonami granicznymi państw zabobnych, zaprzagnął połączyć się znów w jedną rodzinę – Polskę. Walka się zbliżała – groźne echa rewolucji francuskiej i belgijskiej niesione z powiewem wiarodoby w Polskę przenikały serca i umysły patriotów polskich. Krwawe słońce – słońce walki, przyszych bohaterskich czynów i łańcucha cierpień zalaćzalo krwawy kraj nad Ojczyzną naszą.

W. Rodziewicz.

Korespondencje.

Antonio Candido 30 paźdz. 1912.

Dzieje pracy oświatowej w kolonii Antonio Candido sięgają dość dawnych czasów, bo aż r. 1897, kiedy z inicjatywy D-ra St. Kłobukowskiego zostało założone w miejsczku União da Victoria T-wo „Pogoni” imienia Karla Lewakowskiego, które swoją działalnością obejmowało też i naszą kolonję. W liczbie pierwszych członków owego T-wa spotykamy nazwiska pp. Godfryda Grollmana, Józefa Bilskiego, Franciszka Szmida, Gustawa i Bohdana Mikoszewskich, Franciszka Piluskiego i t. d., a z naszej kolonii pp. St. Litwińskiego, Filipa Długosza i innych.

Działalność „Pogoni”, sądząc z wyników, nie była owocna; ograniczyła się właściwie do mianowania pp. Kłobukowskiego i Lewakowskiego członkami honorowemi, do uchwalenia abonentu paru pism z kraju, do urządzenia protestu przeciwko „Gazecie Polskiej w Brazylji” w styczniu 1898 roku za jej nieprzychylnie stanowisko względem pierwszego zjazdu polskiego w Kurytybie i do starań o polskiego księdza, którego jak nie było tak niema pomimo znacznego wzrostu liczby polaków w tutejszych stronach. Dnia 18 czerwca 1899 roku walne zgromadzenie T-wa postanowiło zawiesić swe czynności na czas nieograniczoną, albowiem zebrani stwierdzili „niemożność utrzymania Towarzystwa kilkoma zaledwie członkami”.

Wznowienie działalności nastąpiło na czas krótki w końcu roku 1901. Powód ku temu dało urządzenie obchodu listopadowego (dnia 29 listopada) w naszej kolonii w domu p. Teodora Kłodki. Mianowicie p. Franciszek Schmidt po przemowie, w której przedstawił przebieg powstania listopadowego, zaproponował powołać do życia zawieszony T-wo i przenieść go do Antonio Candido w celu założenia tutaj szkoły polskiej. Zebrani przyjęli ochozo tę myśl, wybrali osobny komitet do budowy szkoły i uawet zaofiarowali pewne sumy na przedwstępne roboty. Niestety zapal okazał się stomyanym i po paru miesiącach wszystko wróciło do dawnego trybu i uspokoiło się na dobre.

Dopiero w parę lat później zjawila się nowa próba podjęcia spólnej pracy w kolonii i tym razem udaniejsza, bo zakończona wybudowaniem szkoły polskiej.

Dnia 16 kwietnia 1906 zawiązało się T-wo „Polska Macierz Szkolna dla União da Victoria i okolicy” z pp. Bilskim, Grollmanem, D-rem Homińskim i Schmidtem na czele. Członkami zaś „Macierzy” zostali prawie wyłącznie mieszkańcy Antonio Candido. Nie bacząc na kłótnie, które nastąpiły wkrótce między prowodyrami, szkołę, dzięki znacznej ofiarności kolonistów, wybudowano i rozpoczęto naukę. Swoją drogą kłótnie nie pozostały bez wpływu, gdyż szkoły nie wykończono zupełnie, nie zarejestrowano T-wa i bez mała w ostatnich czasach nie zaprzeczono jej zupełnie, bo tytuł własności zabrali ludzie, którzy do szkoły nie mieli i nie mają najmniejszego prawa.

Nauczenie zaś, jak w większej części szkół parańskich, odbywało się nierogularnie i przeważnie przez osoby nie mające odpowiedniego wykształcenia.

Blizkie jednak zaprzaczenie szkoły obudziło widocznie śpiącą energję w duszy polskich kolonistów, bo oto widzimy jak zaczynają krzaczć się na nowo. Przedewszystkim prawie przemoga wydarli tytuł własności z rąk niewłaściwych i ustalili imiona tych, co mają prawo do szkoły, wiązając ich jednocześnie w T-wo o starej nazwie „Polska Macierz Szkolna”. Mianowicie ogólne zebranie kolonistów odbyte dnia 13 października roku bieżącego uchwalilo, opierając się na protokolach zebrania z 13 maja 1906 r., iż członkiem „Macierzy” jest każdy, kto ofiarował jednorazowo w pieniądzech, w robocie lub materiale najmniej 25 milrejsów na budowę szkoły, sama zaś szkoła jest i będzie wyłącznie własnością „Macierzy”. Po skresleniu imion osób, które wyjechały z naszej okolicy, naliczyliśmy 15 członków a mianowicie: pp. Dr. Kazimierz Homiński, Paweł Kaczyński, Antoni Pleszczak, Jędrzej Kopaczynski, Jan Drodzowski, Karol Dominów, Wincenty Kędzierski, Szczepan W. Bednarz, Bazyl Zwarycz, Michał Kopaczynski, Stefan Janiuk, Szymon Szeremeta, Józef Woźnyj, Marja Hołowaty i Daniel Hołowaty. Prócz wymienionych pp. Józef Różycki, Michał Szeremeta, Filip Długosz, Szczepan A. Bednarz, Mikołaj Woźnyj, Michał Litwiński, Franciszek Bednarz i Antoni Władycz wyrazili chęć wstąpienia do T-wa i opłacenia wpisowego w sumie 25 milów.

Wybory do zarządu dały wynik następujący:

Paweł Kaczyński, prezes; Jędrzej Kopaczynski, zastępa; Antoni Pleszczak, skarbnik; Michał Szeremeta, zastępa; Filip Długosz, pisarz; Szczepan W. Bednarz, zast.; Jan Drodzowski, gospodarz; Karol Dominów, zast.; Michał Litwiński, bibliotekarz; Michał Kopaczynski, zast.; Józef Różycki, Szczepan A. Bednarz i Antoni Władycz, komisja rewizyjna.

Po wyborach zarząd wziął się energicznie do pracy, chcąc z Nowym Rokiem szkółę puścić w ruch. Przedewszystkim uporzadkowano kasę, w której po ściągnięciu różnych pozostałości z dawniejszych czasów okazało się 42 mile 700 rs. Ponadto polecono skarbnikowi, ażeby zabrał złożone u p. Filipa Długosza 35 milów zebranych podczas kołody, wreszcie zaczęto ściągac

Adres Redakcji i administracji:

„NIWA“

Kurytyba, rua Ebano Pereira, Nr. 20.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od godz. 1. do 3. pop.

Prenumerata wynosi rocznie 88000

Pojedynczy numer kosztuje 200 rs.

Prenumetę przyjmuje w Kurytybie: Marcin Szynda i S-ka, Pracza Tiradentes Nr. 25. Tamże sprzedają pojedynczych numerów.

wkłady miesięczne po 500 rs. od każdego członka.

Najważniejszym zadaniem T-wa było i jest wykończenie zupełnej szkoły, która nie posiada sufitu i mieszkania dla nauczyciela. Sądząc jednak z zapachu i chęci, jakie ogarnęły naszych kolonistów, można się spodziewać, że zadanie to pomysłnie zostanie rozwiązane, gdyż już zarząd polecił trzem swoim członkom zakupić deski, listwy i inne rzeczy potrzebne do budowy.

Pomyślano też o założeniu biblioteki i czytelnicy. Właściwie biblioteka istnieje i powinna zawierać sporo książek, lecz z powodu bezładu, jaki dotychczas panował, większa część książek została zatraczona. Mamy jednak nadzieję, iż teraz powoli będziemy przycyzniali się do wzrostu naszej biblioteczki a nie do jej upadku.

Czytelnicтво w kolonji jest żadne a przeto i biblioteka i czytelnia są wprost niezbędne. Wstyd nawet napisać, iż do kolonji liczącej przeszło 60 rodzin (prawe pół na pół polaków i rusinów) przychodzi zaledwie 4 egzemplarze gazet polskich (1 „Polaka“ i 3 „Gazety Polskiej“). Od Nowego Roku zmienili się tu bodaj na lepsze, bo paru kolonistów myśli o sprowadzaniu gazet ze starego kraju.

Słowem, i nasza kolonja zaczyna się ruszać, myśleć o potrzebie oświaty i zapewnieniu nauki swoim dzieciom w języku ojczystym.

Swój.

Rodacy!

Czytajcie i rozpowszechniajcie „Niwę“.

Skrucha Maciejowa.

(Dokończenie).

— Takżeście chcieli, kumie Jędrzejul... Toć we mnie tyle było ducha, co w pietuchu, żeby mnie i dwoma palcami zdusił, a i do winy się poczułem... To i jakże!... Tu dzieckwciu tyła, tu trzeba kolo gospodarstwa chodzić, na chleb i na zasiew młócić, sieczkę rznąć, a mnie się zaczęło spokoju w niebiecchi zażył... To też wnet zacząłem wołać: — „Daruj, kobieto, daruj!... Zgrzeszyłem!“... — „Nie!... nie daruję, ty poganimie jeden“ — odparła i znów prask mię w pysk, aż dzieciom luto nademną się zrobiło, bo chwycyli matkę za spódnicę a lamentowały: — „Darujcie, matulu, tatulowi, — darujcie!... Mdy jest... Ledwie dychał!“... — „Nie!... Nie daruję!“ — powiada, aż porzysięgnie, jako na świętej spowiedzi, iż o tym omroku swoim nie wspomni aż do śmierci, jaką mu i kiedy sam Pan Jezus przeczynał!“... A ja w potul: — „Niechaj kary, Marcycha!... Przysięgam, jako na świętej spowiedzi, iż do śmierci, jaką i kiedy mi Pan Jezus sam przeczynał, nie wspomnę o tej wygodzie swojej w omroku, chociażby mi to życie nie wiem jak omerzło, a uciecha z wami za mękę nie stała: tako mi Panie Boże do wytrwania w cierpieniu i w przyszędzie dopomóż!“... I Marcycha, zachoćsi kobieto, a że takiej drugiej, pochożnej, zażywej, a rzadziej, w całej parafji-by nie znalazł, poniechała kary.

— No i cóż?...

— A no nic!... Na brzuchu mię piekło, wargi pałły, pysk bolał od gorącości, bo baba rękę ma sprawną, ale-m się zdrzemal, i to rzetelnie, jako w o-mym omroku błogim: straciłem czucie. Czym długo sobie przespał! nie wiem; — ale, kiedym oczy otworzył, zobaczyłem, jak moja stoi nachylona nade mną: jedną ręką podnosi mi głowę z poduszki, a drugą podsuwa pod nos skłienicę z gorącością jakąś. Strach mnie obleciał. — „A to co znowu!“ — zawołałem. A ona: — „Okowitka grzana ze słoniną!“... Jak nie ryknę: — Jezus, Marja, Józef!... Kobieto! a toć ja niby warty tyła dobroci twojej!“... I zrobiła w mię izbie cichość: jeno dzieci, po kątach pospione, zarzechotały, jako te żaby w sadzawce po burzy, a moja rzecz słodko: — „Pij z Bogiem! niech ci będzie na zdrowie!“... I wypłem duszkiem, choć słonina gorąca drapaką lazła przez gardło, a skło parzyło war-

gi obolałe... I zrobiło mi się ciepło we wnętrzu, jasno w głowie. Teraz dopiero zrozumiałem, jako-m bluźnił, — bo i Boga wszechmogącego, który wie najlepiej, kiedy na człowieka śmierć spuścić, obrazilem, i kobietę a dzieci niebacznie ukrzywdzić chciałem. I zacząłem kajać się pocichu... Baba, rozumiejąc, że może chwycię się na duchu, zawołała twardo: — „A zapamiętaj sobie: — porzysięgłeś!... Nic nie odpowiadzialem... Wraz cię zabeczno w oboroze: — ogarnąłem przyodziewek na sobie, spuściłem się z wyrka na ziemię, nalożyłem czapkę na łeb i powlokłem się na podwórzo... Nogi staniały się podemną, a w głowie szumiało, może od tej okowitki grzanej ze słoniną; a może jeszcze i od tych komarów i tuzmielów, co mnie oskoczyły na drodze... — No i cóż?...

— Zaraz, jeno dech złapię... — Tehnijcie z Bogiem!...

— No i widziecie!... Róbota idzie składnie, jako ta woda w rzecie, i zgoda pomiędzy nami jest rzetelna, jako-byśmy dopiero co się pobrali, bo już i na siódme dziecko ma się niechybnie, a iosenkę na przyciesie spuściłem, choć gajowy przepływał po wsi, czyja by to mogła być ona siekierka złamana, co ją znalazł w lesie, całą we krwi!... Jedno mnie tylko martwi, kumie Jędrzejul!... A to od czasu do czasu, gdy napracuję się w polu lub gumnie, albo i troska siedzie na sumieniu, skądby wziąć pieniędzy na podatki, sól, na buty, na kozuchy, tak mi ten pochwilek, co-m go lońskiego roku zażył na jesieni, staje na pamięci!... Nie to, bym chciał się wyprząd, do rohoity się nie boję; nie to, by mi się kniło do wczasu dłuższego, niż noc na wyrku, bom nie ślachcie przecie; — ale, gdy już taka nademnie planeta nadiągnie, to by mi się chciało o świecie zapomnieć, a i siebie nie czuć!...

— Przyjdzie czas i na to, kumie Maciejul!...

— Przyjdzie, przyjdzie!... Ale kiedy?...

— Gdy lata wyjdą... Śmierć w pel ni lat — to nie dla chłopca: zbytek pański!...

— Pewnie że... Ale cóż, skoro mnie ta tęgność od czasu do czasu się ima...

— To ją strząsnijcie z siebie, niby robactwo z drzewa!...

— Ja też i strząsam... A wiecie jak?

— Skądże bym miał wiedzieć?

— A no!... wolał na babę i powia-

dam — mówię zicha, aby dzieci nie słyszały: — „Marcychał praśnij starego w pysk, a dobrze!“ — I Marcycha, nie nie mówią, zakasze jeno rękawy i prask z jednej strony, prask z drugiej, aż świeczki mi w oczach staną, a czasem to i pysk spuchnie!“...

— „Czasem“! — powiadacie...

— Już-ci że, — bo baba, gdy ją złość odejdzie, co najczęściej zdarza się pod północek, to widzi się dobrą, choć do rany przyłóż, ale za dnia, to już zawsze jest przy swojej sile, przy ambicji... Nie żartować z nią... O świecie budzi, przed północnikiem do łóżka nie puści... A że mnie tam czasem z dobrą woli, nie proszona, nie pytana, praśnie w pysk, — to i cóż stać?... Snać o dzieckowiny dba, a i nad czelkiem zbożnie czuwa, aby się jej przed czasem nie wyprzął, a przeto i w grzech śmiertelny nie popadł... Zacności kołbiał!...

— To może-byście zezwolił kumie Macieju, żebym ja tak jej pomógł?... Mocny w rękę jestem...

— Co to, to nie: dość mi jednej ręki!... A że sprawiedliwemu sprawiedliwość oddaje, to jeszcze nie racja, aby mnie za głupiego mieć!...

— I ja was też za głupiego nie mam... Przec' wiem, że się i gwiazdom, i chmarom, i planetom, co po niebie chodzą rozumiecie; ale tak to sobie jeno powiedziałem dla uciechy, dla sporu, bo w duchu, jako i cała gromada, urzewniam nad wami, że baba w was orze...

— A orze; — niech jej tam do samej śmierci służy, niech... Ale wiecie wy też, kumie Jędrzeju, czemu to tak rado orze się jej we mnie!...

— Nie moja głowa na to: skąd-że by zaś!...

— Widzicie!... A małżyscie!... Bo mnie samemu rado w plugu chodzici...

A. Sygiatyński.

Na pobojowisku.

O Grochowskie pole sławne!
Olszynowy lasie krwawy!
Tys pomnikami naszych nieszczęść;
I ogromnych bojów sławy!

O, gdyby tam była zgoda,
Gdyby wodza wiara miała,
Pewno nogą by Moskala
W kraju naszym nie postąpiła!

Drogo bitwą tę opłacił
Zołnierz polski krwią swą dzielną,

Ale kleski jego nawięt.
Chwała kwitną niemiertelną.

Tam Mycielski Ludwik zginął,
Gdy związawszy ranę w szmaty,
Znacząc drogą ślad swój krwawy,
Szedł zagwoździć dwie armaty.

Już dochodził do baterji,
Już dosięgał — biednac — działa,
Kiedy kula go moskiewska,
W pierś trafizowy — dokonała.

Tam i Szembek padł jenerał,
Z konia lejąc pod kopytą:
— Naprzód! — wołał — Naprzód nasi!
Kraj zwycięzców niech powita!

Siedem padło tam tysięcy
I konnicy i piechoty,
A imiona ich Ojczyzna
Wpisze kiedyś w rejestr złoty.

Dwakroć tyle Moskwy legło,
Wśród krwawego tego pola...
I to ludzie! Idą — bo ich
Rozkaz pędzi — carska wola.

Pod Grochowem, tu raz pierwszy
Błysnął sztandar ten przyszłości —
— W boj idziemy tak dla naszej
Jak dla waszej też wolności. —

O było to piękne godło!
Już go dzieje nie zapomną...
Wszystkie kiedyś nad narodem
Zorzą złotą i ogromną!

O ty kulo nieszczęśliwa,
Chłopieckiego coś ranila...
Hej, inaczej z takim wodzem
Wiara nasza by się bila!

O nieszczęsy Krukowiecki,
Coś opuścił boju pole...
Równy zdradzie czyn twój leży
Płamą czarną na tym czole!

O Grochowskie pole krwawe,
O ty świadku naszej sławy,
Ogarnęła ciebie Moskwa,
Lecz nie weszła do Warszawy.

Ogarnęła ciebie Moskwa,
Swym ogromem, lecz nie męstwem!
Grochów — zawsze pozostanie
I wśród kleski — nam zwycięstwem.

Jan Sawa.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Wiadomości, nadchodzące z placu boju na Balkanach, są dosyć skąpe. Bułgarzy szturmują forty Czataldżia, które zagradzają im dostęp do Konstantynopola, ale turcy bronią się z zacięciem. Okazuje się obok tego, że Adralnopol, o którym pisaliśmy, że został zdobyty przez Bułgarów, trzyma się

jeszcze, chociaż osaczonym zaczyna brakować żywności.

Cholera, ta straszna choroba, która jak to wiemy z historii, często towarzyszyła wielkim wojnom, wybuchła wśród szeregów tureckich, poryjając setki ofiar dziennie. W Konstantynopolu liczne wypadki cholery do reszty przygnębiły ludność, która przestaje wierzyć w dobrą gwiazdę Turcji. Co prawda przybywała wciąż posiłki z Azji mniejszej — Anatolji, ale źle odziany, wygłodzony, zmęczony długą drogą żołnierz nie wzbudza zaufania.

Bułgarzy w obawie przed cholera zaprosili do swej armji wybitnych uczonych z Niemiec i Austrii na kierowników zarządzeń sanitarnych.

W Sofji samej zdarzyło się kilka wypadków cholery, co wywołało olbrzymi popłoch.

Flota turecka na Czarnym morzu zaatakowała torpedowce bułgarskie i, jakoby dwa z nich zatopila. Źródła bułgarskie donoszą, że przyjęty poszedł na dno krążownik turecki.

Pomimo, że na razie Turcja odrzuciła warunki pokoju, zaproponowane jej przez Bułgarię, jako niemożliwe do przyjęcia, jednakże rokowania w tej sprawie zostały widocznie na nowo związane, bo depesze ostatnie donoszą, iż oczekiwane jest wystrzymanie kroków wojennych na dni osiem w celu omówienia propozycji pokojowych.

Na zachodnim teatrze wojny powrodenie wciąż nie dopisuje Turkom. Widocznie, jeżeli z jednej strony, opierając się na zdaniu pism niemieckich, wywyższano organizację armji tureckiej i dzielność jej żołnierzy oraz uzdolnienie oficerów, to z drugiej, idąc za stronną opinią pism wiedeńskich, obniżano wartość armji serbskiej i greckiej. Okazuje się, że wojska te mają bardzo dobrą organizację i zdolnych dowódców. Najgłośniejsza, to fakt, że skarby państw sprzymierzonych są nieźle zapatrzone i bez wysiłku znoszą olbrzymie wydatki wojenne.

Uwagę całego świata przykuwa do siebie ponownie zastrzeżenie się stosunków austriacko-rosyjskich. Jeżeli prawda, co głoszą ostatnie depesze, to Rosja wprost chce sprokować wybuch wojny. Jakoby zgromadziła już w pobliżu granicy austriackiej 11 korpusów i wciąż się nowe oddziały z Petersburga, Smoleńska i Moskwy na pogranicze austriackie. Jednocześnie mobilizuje flotę morza Czarnego, a prasa

nacjonalistyczna rosyjska uderza w surmę bojową.

Co się dzieje w Austrii nie wiemy, gdyż piśmami nie wolno podawać żadnych wiadomości, któreby mogły nas w tej sprawie oświecić. W każdym razie olbrzymie wzrosło szpiegostwo ze strony Rosji. Nie ma dnia, aby w Galicji nie złapano kilku szpiegów wojennych rosyjskich i ze wstydem widzimy, że wielu z nich nosi szczerze polskie nazwiska. Były nawet zamachy na prochownie w Przemyślu, we Lwowie i innych miejscach, wykonane widocznie według jednego planu. Możliwość wojny austriacko-rosyjskiej, która z natury rzeczy odbyć by się musiała na ziemiach polsko-rusijskich, wstrząsnęła całym narodem polskim bez względu na przynależność państwową.

Jakiekolwiek będą wyniki tego starcia, zaważyć ono musi na przyszłości narodu polskiego, który dojrzawszy w niedoli potrafi stać się kowalem swego losu.

Tragizm naszych dzieł wżrządził, że prawie w tej samej chwili, kiedy Królestwo Polskie wybierało posłów do Dumy Petersburskiej, kiedy niepewny jest wynik walki o to, czy serce Polski — Warszawa, w Dumie przedstawiać będzie polak — Kucharzewski, czy też jaki litwak, w starej stolicy Piastów i Jagiellonów z piersi ludu podnosi się okrzyk:

Na Moskale.

I krzyk ten musi być potężny, kiedy skłonił bardzo dyplomatyczne Kolo Polskie w parlamencie austriackim do uchwalenia po nader burzliwych debatach w dniu 24 października rezolucji w sprawie polityki zagranicznej.

Projekt rezolucji, przedstawiony przez konserwatywistów w ciągu dnia, kilkakrotnie był zmieniany, bo zależało na tym, ażeby dojść do jedności w uchwale. Głównie spornymi były punkty, dotyczące się sprawy wyłączenia w Prusach oraz objawiającego się w Galicji wżenia agitacyjnego. Ostatecznie, po długiej dyskusji, zgodzono się na rezolucję, której dosłowne brzmienie jest następujące:

1) Kolo polskie uznaje stanowisko swoich członków delegacji w sprawie wniosków spólnego rządu o powiększenie kredytów wojskowych, gdyż pragnie, aby monarchja, oparta o dostateczną siłę zbrojną, zachowała samodzielny i stanowczy głos w gronie mocarstw europejskich i uważa to stano-

wisko swoich delegatów za zgodne z polskim interesem narodowym.

Zważywszy jednak, że jedno ze sprzymierzonych z monarchją państw, prowadząc dalej wobec naszych rodaków politykę, niezgodną z zasadami prawa i sprawiedliwości, podejmuje kroki do zastosowania ustawy, mającej na celu wyzucenie ich z ziemi ojczystej, Kolo polskie stwierdza, że to nie mogłoby pozostać bez stanowczego wpływu na stanowisko Kola wobec dotychczasowej polityki sojuszowej monarchji.

2) Kolo polskie przyjmując do wiadomości sprawozdanie o konferencji prezesa z prezesem ministrów i ministrem skarbu, którzy zapewnili, że uchwalenie wyższych kredytów na potrzeby armji i marynarki nie uczyni ujemną naszym krajowym postulatam na polu kulturalnym i gospodarczym.

3) Świadome następstw, na jakie obecnie zawiąkanie międzynarodowe — zwłaszcza gdyby się przasunęło na szeroki teren — mogłoby narazić naród polski, Kolo polskie przestrzega polskie społeczeństwo najusilniej przed pochodzącą z poza kół narodowych podburzającą robotą i wzywa rodaków, aby pomni obowiązku solidarności i jednolitego działania, pozostawili kierownictwo polityki narodowej z całą afluacją swoim legalnym reprezentantom, którzy mają pełne poczucie obowiązku nieustannego czuwania nad biegiem wypadków.

Rezolucja ta, choć tak słaba, zrobiła jednak olbrzymie wrażenie w Wiedniu i w Europie; stała się sprawą międzynarodowego znaczenia, głosząc, że kwestja polska każe żyć. To może otworzyć oczy naszym gacieliom ducha narodowego, iż stanowcze, męskie postawienie sprawy musi zwracać uwagę Europy, że sprawą polską muszą się zajmować gabinety, i że z drugiej strony polityka tchórzostwa i lokajstwa prowadzi zawsze do narodowego samobójstwa.

W dniu 26 października w tej samej sprawie odbył posiedzenie klub posłów socjalno-demokratycznych polskich z Galicji i Śląska do parlamentu wiedeńskiego i uchwalił następującą rezolucję:

„Jako legalni zastępcy narodu polskiego wyrażamy przekonanie, że w możliwym konflikcie Austro-Węgier z Rosją, którego wybuch usuwa się w zupełności z pod naszych wpływów, wszystkie siły narodu polskiego powinny zwrócić się przeciw caratowi rosyjskiemu, który jest

nieprzejednanym i okrutnym gnębiicielem ogromnej większości naszego narodu.

Potępiamy wyłączenie — mówi rezolucja dalej: ale,

„Nie przesadzając stanowiska, jakie zajmie społeczeństwo nasze w Królestwie Polskim, uznajemy za swój obowiązek uświadomienie jak najszerszym warstw całego narodu polskiego o konieczności zajęcia stanowiska przeciwko głównemu polski wrogowi: caratowi. Nie uchylamy się od odpowiedzialności, którą „jako legalni zastępcy narodu, w ruchu o wyzwolenie ojczyzny na siebie bierzemy“ i jesteśmy przeświadczeni, że dojrzałość i zrozumienie polityczne naszego narodu uchronią go od wszystkich nieopatrznych albo dorywczych kroków, któreby osłabiły siłę i zwartość Polski wobec wielkich zadań przyszłości“.

Ten głos przedstawicieli ludu pracującego Galicji jest głosem olbrzymich mas ludu miejskiego i wiejskiego Królestwa. Upewnia on nas że, gdy te spracowane ręce, co to pod Stoczekm brały moskalom armaty, uchwycą sztandar narodowy a z nim losy ojczyzny naszej, to nie spoczną dopóty, dopóki zwalczający najczystsze i najdziksze naszego wroga, nie zapewnią jej swobodnego rozwoju.

Z piersi tego ludu wyrwa się dziś oto w rocznicę rewolucji, jak przed 82 lata, ten sam święty okrzyk, ale tysiącokrotnie głośniejszy, pełniejszy, mężniejszy:

„Niech żyje Polska“.

Ks.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

Nowy alfabet chiński.

Studentzi chiński, uczęszczający na różne cudzoziemskie uniwersytety, nie lubili oddawna litera pisma, używanego w ich języku od całego szeregu stuleci.

Pragnęli oni koniecznie zastąpić znaczki bardzo liczne, bo dochodzące do 8,000, których trzeba się było uczyć na pamięć, innymi znakami, których byłoby mniej i których możnaby się dzięki temu też o wiele łatwiej wyruczyć.

Na nieszczerście atoli żaden inny język nie posiada liter, odpowiadających dźwiękom języka chińskiego, które możnaby więc po prostu od innego języka zapożyczyć. Istnieje bowiem całe mnóstwo dźwięków nie znajdujących się w żadnej mowie ludzkiej.

W tych warunkach trzeba było wprost ułożyć czyli skomponować zupełnie nowy alfabet, przystosowany do języka chińskiego.

W tym celu został zorganizowany specjal-

ny komitet, złożony z wybitnych językoznawców, wśród których znajduje się Chew-Hi-Chu, sekretarz ambasady chińskiej w Rzymie, Wan i Chou, sekretarze, wreszcie Solonghelo, wreszcie profesor języka chińskiego i japońskiego w szkole języków wschodnich w Neapolu, jeden z najbardziej znanych poliglotów to znaczy ludzi, znających dobrze i gruntownie bardzo wielką ilość języków.

W celu dokładnego przedstawienia dźwięków języka chińskiego uczeni ci próbowali przestudować i zastosować w różnych kombinacjach wszystkie istniejące alfabety. Wedle nich nowy alfabet chiński składa się z 42 liter, z których 23 samogłoski, i 19 spółgłosek.

Z pośród samogłosek cztery zostały zapożyczone z języka greckiego, cztery z rosyjskiego, pięć z łacińskiego, a tylko jedna z pisma chińskiego.

Czternastcie spółgłosek wzięto z języka łacińskiego, trzy z rosyjskiego, dwie z greckiego.

Przy pomocy tego nowego alfabetu można przedstawić w piśmie wszystkie słowa chińskie, używane w mowie potocznej tej nowej wielkiej Rzeczypospolitej.

Reforma ta została przyjęta z wielkim zapętem, szczególnie w prowincjach południowych, i zdaje się, że nowy alfabet będzie uznawany urzędowo aż do końca bieżącego roku.

MAPY

wszystkich krajów jako to: Brazylii, Azji, Afryki, Australji, Europy, jakoteż innych poszczególnych krajów. Również tablice miar metrycznych, zoologii, geometrii, botaniki, mineralogji, jakoteż robót ręcznych, rysunków dla rzemieślników i t. d.

Sprzedaje aż do 30 b. m.

José Pietroluongo

Hotel „ROMA“.

[W pobliżu dworca kolejowego]

ROZKŁAD POCIĄGÓW.

W stronę portu Paranagua wychodzą pociągi codziennie z Kurytyby o godz. 6 min. 30 rano i przybywają do Paranagua o godz. 10 min. 30 przed południem.

Z Paranagua zaś wychodzą codziennie o godz. 2 min. 30 po poł. i przybywają do Kurytyby o godz. 6 minut 30 wieczorem.

Bezpośrednie pociągi w stronę S. Paulo kursują w poniedziałki środy i piątki.

Wychodzą z Kurytyby o g. 5. min. 20 rano i przychodzą do P. Grossy o g. 11 min. 30 przed południem.

Wychodzą z P. Grossy o g. 11,45 przed poł., przychodzą do Itarare o g. 7 min. 50 wieczorem; wychodzą z Itarare o g. 8. min. 20 wiecz., a do S. Paulo przychodzą o g. 9 m. 15 rano.

Pol. T-wo „Oświata“ w Ponta Grossie

Poszukuje rutynowanego NAUCZYCIELA-PÓŁAKA

władającego poprawnie językiem portugalskim.

Posada do objęcia z dniem 1-go Stycznia 1913 roku.

Oferty nieuwzględnione pozostaną bez odpowiedzi.

Adres dla zgłoszeń piśmiennych:

SOCIEDADE POLACA „OŚWIATA“

em Ponta Grossa Caixa postal 90.

lub Redakcja „NIWY“.

WIELKI SKLEP POLSKI

Marcina Szyndy i S-ki

przy placu Tiradentes Nr. 25.

Ma zawsze na składzie mąkę pszenną, żytnią i kukurydzaną; cukier, ryż, sól, śledzie, sliwki, rodzenki i wszelkiego rodzaju konserwy owocowe, tudzież najlepszą KAWĘ mieloną WŁASNEJ FABRYKI; kukurydzę, fasolę, otręby, siewkę i wszelkie produkty rolne z kolonii.

Trunki krajowe i zagraniczne w najlepszych gatunkach.

Kupuje produkty rolne jak kukurydzę, fasolę, ziemniaki, masło, jaja, drzewo i t. p. i t. p.

Przyjmuje prenumeratę „Ni-

wy“ i sprzedaje pojedyncze

Sprzedaz hurtowna na kolonje i detaliczna.

Ceny przystępne!

Zapytanie?**Odpowiedź!**

Z dniem 15 października b. r. zostało otworzone w Kurytybie przy Praça Osorio Nr. 16

BIURO INFORMACJI I POSREDNICTWA

DLA

Pracodawców i szukających pracy we wszystkich rodzajach zajęć jako to: w handlu, rzemiośle, służbie domowej, i t. d.

Dla kupna i sprzedaży domów, sklepów (wend), placów budowlanych, lotów, szaków, fazend, mebli, i wszelkich innych przedmiotów.

Dla wynajmu mieszkań i t. d.

Pośrednictwo przy zawarciu związków małżeńskich. (Co się tyczy tego ostatniego najściślejsza dyskrecja).
SUMIENNA I SZYBKA OBSŁUGA!

Z biurem można się porozumiewać ustnie i piśmiennie w języku portugalskim, niemieckim, polskim i ruskim.
Biuro otwarte od 7—12 przed południem i od 2—6 po południu w dni powszednie.

➡ Postęp nie zna zastoju — kroczy naprzód! ➡

We wszystkich kulturalnych krajach tak starego jak i nowego świata istnieją już od dawna prawnie w każdym mieście i miasteczku takie biura i ludność uważa je za niezbędne, a posługując się nimi oszczędza czas i pieniądze!

Korzystajmy przeto i my z tej sposobności i kto tylko potrzebuje jakiej informacji niech udaje się do wyżej wspomnianego biura!

Zarząd.

Jedyny polski Zakład Zegar-
mistrzowski  **z Kurytybie**
przy placu Tiradentes Nr. 47.

Wszelkie roboty wchodzące w zakres zegarmistrzowski i rytowniczy wykonują starannie i po cenach konkurencyjnych. Jako specjalność polecam pierścionki i obrączki ślubne z napisami.

Z poważaniem

ANTONI WOLIŃSKI.

Apteka Carrano & Ferreira
KURYTYBA

ul. Marechal Deodoro Nr. 34.

zapozniona we wszelkie środki lecznicze, załatwia recepty o każdej porze dnia i nocy, wyrabia i poleca PEITORAL PARANAENSE, stosowany w kaszlu, astmie, nieżytach, oskrzeli oraz innych chorobach płuc.

Flaszka 2. mil.

Nabywać można w każdej aptece.

Dr. S. Kossobudzki

przyjmuje od 1. do 4. po poł.
w aptece Carrano przy ulicy
Marechal Deodoro Nr. 34.

Mieszkanie — ul. Ebano Pereira
Nr. 20. Telefon 243.

HASŁA „NIWY”

Kupuj, bracie daj do celu
W zgodzie i miłości!
Sam nie zdziałasz, zdziała wielu
Dla dobra ludzkości.

Dał nam los pochodnię w ręce,
Co się polską duszą zwie,
Czy w weselu, czy też w mrocie,
Światło nam ożywcze śle.
Dbajmy by nie zgasiła,
To są „Niwę” hasła.

Robert Mikoszewski.

GABINET DENTYSTYCZNY.
Przyjęcia od 9. godz. rano do 4. pop.
Plac Osorio Nr. 1.